

Poczytaj mi, tato

Prawo pracy już teraz daje ojcom możliwości większego udziału w opiece nad małym dzieckiem, a jednak **liczba decydujących się na tacierzyński rozczarowuje**. Okazuje się, że nie wystarczy chcieć

Paulina Nowosielska, Patrycja Otto

Chcemy przede wszystkim podkreślić pozycję ojca, ale też wzmocnić rolę rodziny – mówiła szefowa MRiPS Marlena Małąg, zapowiadając zmiany w przepisach dotyczących m.in. zasiłków macierzyńskich. Zadaniem nowelizacji polskiego kodeksu pracy jest także wdrożenie dwóch unijnych dyrektyw: w sprawie przejrzystych i przewidywalnych warunków pracy w UE oraz tzw. dyrektywy rodzicielskiej. Właśnie zakończył się etap zbierania uwag do projektu, a sama minister przyznała, że proces konsultacji międzyrządowych „trochę się przedłużył”. Pierwotny czas na implementację dyrektywy wyznaczony był na początek sierpnia. Termin jej wprowadzenia wydaje się więc trudny do utrzymania, ale za powodzenie kciuki trzymają przede wszystkim sami zainteresowani – ojcowie.

Sam na sam z dylematami

Tomasz Nieć ma dwóch synów, 13- i 11-letniego. W 2019 r. założył blog TataPrzygoda, trochę z pasji dziennikarskiej (choć z zawodu już odszedł), trochę dlatego, że szukał odpowiedzi na własne wątpliwości. – Pomyśl opierał się na rozmowach z ludźmi, którzy pomogą mi je rozwiązać, zainspirują. Uznałem, że warto posłuchać, co na temat ojcostwa i dzieci mają do powiedzenia eksperci z różnych dziedzin. Przecież lepiej uczyć się od innych niż na własnych błędach. Tym bardziej że nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie szansa na ich naprawę – opisuje. Szybko okazało się, że takich wskazówek szukają też inni ojcowie odwiedzający jego blog.

Był klasycznym przypadkiem ojca, który dostaje w szpitalu dziecko na ręce i słyszy: „proszę, to pana”. I... sam był jak dziecko we mgle. Pracował wtedy na umowę o dzieło. Nie brał urlopu po pierwsze dlatego, że brakowało rozwiązań prawnych. Po drugie – miał szansę zarobić więcej niż żona. – Byłem więc przykładem stereotypowego taty, który wracał z pracy późno, po godz. 19, a domowe życie było na głowie matki moich dzieci – wspomina. – Owszem, robiłem chłopcom śniadanie, a gdy nieco podrośli, zaprowadzałem do przedszkola, ale potem znikalem z ich życia. A gdy się na powrót zjawiałem, był to czas, w którym kilkulatki kładli się do snu. Nasze rytmy dnia kompletnie się rozmięły. Próbowaliśmy to nadrabiać w wolnych chwilach, rekompensować nieobecność, ale to było bardzo trudne.

W końcu myśl, że traci wiele z życia synów, była jedną z głównych przyczyn, dla których zmienił pracę. – W ostatniej chwili. Skupienie się na dzieciach przynosi rezultaty. Nie boją się ze mną szczerze rozmawiać. Chcę, by moje dzieci były otwarte na różnorodność, a temu służą np. podróże. Choćby ta, która wciąż przed nimi: z plecakami do Indii. A jak będą starsi, marzy mi się, by dzwo-

nili do mnie z codziennymi problemami. I by to nie był dla nich powód do wstydu przed partnerką, znajomymi. Rolą rodziców jest ulepić człowieka, który nie będzie zamknięty, zakompleksiony, znerwicowany – mówi.

Według Tomasza Niecia przepisy akcentujące rolę ojca w tym procesie są słuszne, ale państwo powinno dążyć przede wszystkim faktycznie do równości zarobków kobiet i mężczyzn. – Inaczej decyzja o tym, kto zostaje z dziećmi, będzie zależna od tego, kto lepiej zarabia. To powinien być wybór, nie konieczność.

Obecnie są dwa urlopy, z których mogą korzystać ojcowie. Rodzicielski i – nomen omen – ojcowski. Ten ostatni przysługuje w wymiarze do dwóch tygodni i można go wykorzystać w ciągu 24 miesięcy od urodzenia dziecka, jednorazowo lub w dwóch równych częściach. Jest udzielany na pisemny wniosek pracownika. Za okres urlopu przysługuje zasiłek macierzyński w wysokości 100 proc. podstawy wymiaru składki, a zatem pełne wynagrodzenie. Jeżeli chodzi o urlop rodzicielski, to obecnie przysługuje on obojgu rodzicom – łącznie w wymiarze 32 lub 34 tygodni (w zależności od liczby urodzonych dzieci). Mogą go wykorzystać częściowo oboje lub jedno z nich w całości.

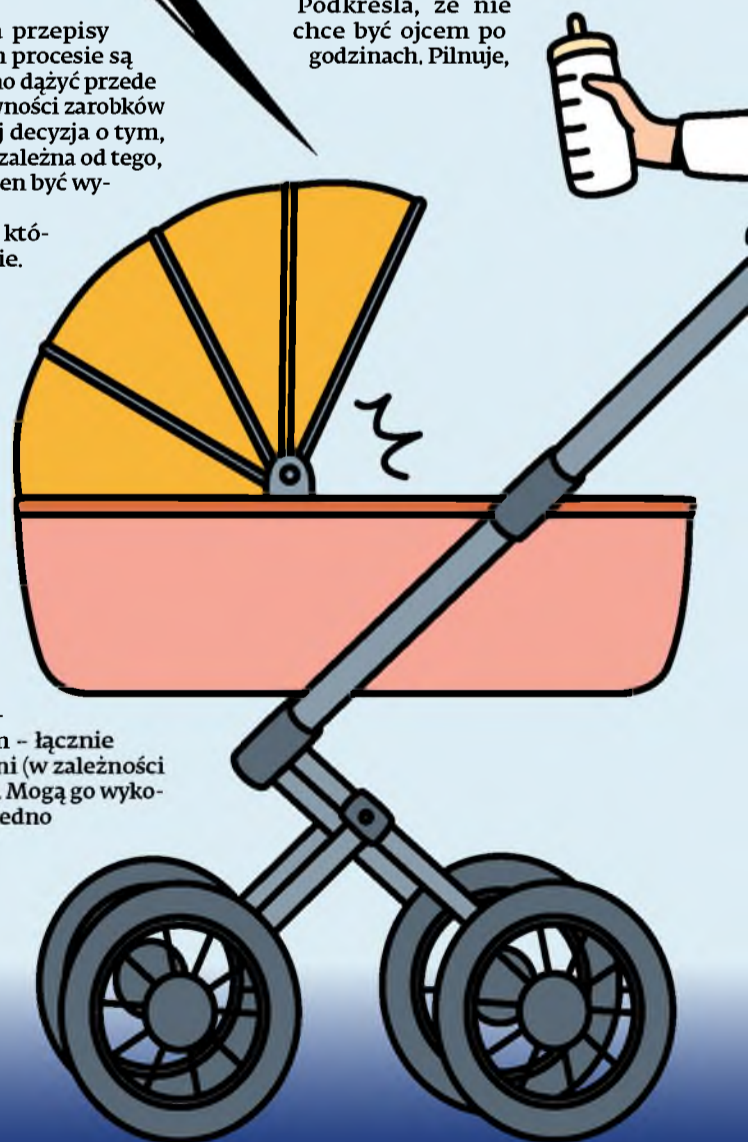
Najstarszy zawód świata

Michał Górecki – tata 12-latka i trzech córek (10, 8 lat i nieco ponad rok) – śmieje się, że ma dzieci nie tylko w różnym wieku, ale i z różnych dekad. Najmłodszą, Felicję, nazywa pieszczotliwie pandemicznym dzieckiem. Podobnie różne były też sytuacje życiowe, w których znajdowali się z żoną, gdy na świecie pojawiały się maluchy. – Relacje w domu mamy dalekie od typowych. Ja gotuję, a Marysia ogląda mecze. I to nie jest metafora.

Gdy urodził się Franek, byli akurat w Szwajcarii. – Żona pracowała w korporacji, ja nie miałem tam zleceń w swojej branży, w reklamie. Znalazłem się więc na przymusowym urlopie. Przez chwilę byłem tatą w pełnym wymiarze godzin. Teraz myślę, że gdyby nie to, byłoby naprawdę ciężko. Synek miał wielogodzinne kolki. Ustaliliśmy, że podział zadań przy dzieciach musi być pół na pół, i gdy jedno fizycznie nie wytrzymało, przychodziła zmiana – wspomina. Przy kolejnych dwóch córkach byli już w Polsce, oboje pracowali z domu, prowadząc swoje blogi i z tego się utrzymując. – Przy czwartym dziecku jestem na etacie, mam kontrakt menedżerski w branży e-commerce, a zawarte w nim rozwiązania przypominają te kodeksowe. Wykorzystałem więc odpowiednik ojcowskiego plus wypoczynkowy. Teraz jest tak, że ja pracuję z biura, a Marysia z domu. Do mnie należy rozwiezenie dzieci do przedszkola i szkoły, wieczorem mam dyżur przy kąpieli i usypianiu.

Kiedyś napisał na blogu, że najstarszym zawodem świata jest... bycie rodzicem. Do tego najtrudniejszym, bo nikt tego nie uczy. Wiedza płynie z obserwacji, zwykle innych. – Ja miałem szczęśliwe dzieciństwo. Często przypominam sobie, jakim tatą był mój tata – opisuje. A jakim on jest? Co chce przekazać dzieciom? – Na razie przekazałem synowi ADHD, obaj mamy taką diagnozę – śmieje się. – Próbuje złapać balans między byciem kumplem a stosowaniem i egzekwowaniem zasad. I zapanować nad emocjami. Wiem, jak być powinno, ale nie zawsze mi to wychodzi. Bywają słabsze momenty, także gdy chodzę na skróty. Sądzą wtedy dzieci przed telewizorem, zwiększając im dzienny limit na filmy. I nie samobiczuję się z tego powodu.

Podkreśla, że nie chce być ojcem po godzinach. Pilnuje,



by wieczorami nie zajmowały go służbowe e-maile, tylko planszówki, wspólne gry na konsoli. – Życia sobie bez dzieci nie wyobrażam. Choć bywa, że frustracja daje się we znaki, że mam ochotę odpocząć, a oni wchodzą mi na głowę. Albo gdy nie okazują wdzięczności, kiedy człowiek staje na rękach. Wymyślamy fantastyczny wyjazd, wykładamy duże pieniądze, a oni kręcą nosem. Wtedy mi się ulewa. Ale potem przychodzi moment, kiedy słyszę najmłodszą, Felkę, która mówi swoje pierwsze słowo: „tato”.

Przekonuje, że rozumie, dlaczego kobiety rodzą coraz mniej dzieci. Z tego samego powodu, z którego nie przybywa wyraźnie, mimo prawnych możliwości, mężczyźni decydujących się na urlop ojcowski. Pokazują to dane ZUS. Tych, którzy pobierali zasiłek choć za jeden dzień z tytułu wspomnianego świadczenia, było w ubiegłym roku 185 tys., a w 2019 r. – blisko 200 tys. I nawet jeśli założyć, że rodzi się mniej dzieci, nie widać dużego zainteresowania tym rozwiązaniem. – Bezpieczeństwo finansowe jest na tyle ważne, że przy całym docenieniu roli ojca w życiu małego dziecka ciężar ich relacji schodzi na drugi plan – ocenia. Zmiany przepisów to jedno. Żeby zadziały, musi pójść za nimi zmiana myślenia, także u pracodawców, by nie obawiali się zatrudniać matek. Skorzysta na tym mogą też ojcowie.

Wielcy nieobecni

Syn Zbyszka Warakomskiego urodził się 13 marca 2020 r. W dzień ogłoszenia lockdownu. Żona Zbyszka pracuje w korporacji, a on „jest w fazie rewolucji”. – Byłem zatrudniony w IT firmy, która od jakiegoś czasu miała rosyjskiego właściciela. W obecnej sytuacji to dla mnie nie do przyjęcia. I teraz rozkręcam własną działalność, zajmuję się budową ram rowerowych na zamówienie – opisuje. Ale w chwili narodzin dziecka miał jeszcze ten komfort, że mógł pracować w domu. Zdalne wymuszone pandemią nie było dla niego nowością, bo on w tym trybie funkcjonował od lat.

– Żona bardziej odczuła nowy tryb, bo wcześniej była ciągle w delegacjach, rozjazdach. Koronawirus zatrzymał ją w mieszkaniu. I dobrze, bo inaczej zapewne myślałaby o zmianie pracy.

Pandemia pomogła im godzić opiekę nad dzieckiem z pracą. On ograniczył aktywność zawodową, by pomagać żonie. – Wiadomo, pierwszą nie nakarmię, ale do 7. miesiąca życia wszystkie kąpiele były moje. Gotowałem i robiłem inne techniczne rzeczy, praktycznie codziennie byłem na spacerze z wózkiem. Widząc, w jakim stanie jest żona po porodzie, jak wielkim wysiłkiem są pierwsze tygodnie, nie wyobrażałem sobie, by ją zostawić samą i wracać wieczorem z pracy. Na miejscu kobiety zastaję, jakbym przy takim układzie – podkreśla. Nie miał wdrukowanego w głowie, co powinien robić. Owszem, byli razem w szkole rodzenia, przeczytał kilka książek. – Na pewno wiedziałem, na jakie ojcostwo się nie piszę. Nie widziałem siebie w roli wielkiego nieobecnego.

Jego żona nie wykorzystała całego urlopu, jaki jej przysługiwał. Opieka nad chłopcem przez kilka miesięcy spoczywała głównie na nim. Gdy synek poszedł do żłobka, rytm dnia się ustabilizował. On go odprawia, wychodzą razem na rowerek. – Ale gdy wczoraj wyrzynał na chodniku i obtarł kolano, niezbędne było przytulenie mamy. I nie było przebaczyć: biegliśmy do żony, by pocałowała. Moje pocieszenie nie wystarczyło. Ale tak to już jest, że mama to mama, a tata to tata.

Czerpie wielką satysfakcję z tego, że jest pełnoprawnym uczestnikiem życia dziecka. – To fascynujące obserwować jego rozwój. Nie planujemy drugiego i tym bardziej każdy moment jest wyjątkowy – podkreśla.

Jak ty, biedaku, przetrwasz?

Piotr (dane do wiadomości redakcji) ma 39 lat, dwoje dzieci: 8-letnią córkę i 5-letniego syna. I etat. Potwierdza, że pandemia okazała się przydatna w budowaniu więzi. – Działalem z domu, choć miało to swoje niespodziewane minusy. Jak córka była jeszcze w przedszkolu, od wychowawczyń dowiadywałem się, że szczegółowo opowiadała, czym się zajmuję. Cóż, siłą rzeczy uczestniczyła w prowadzonych przeze mnie telekonferencjach – opisuje. Jest prawnikiem, działa w branży finansowej. To specyficzna branża. Mocno regulowana, ale i skostniała. Zarządzana konserwatywnie, co ma przełożenie w podejściu do kwestii życiowych.

I właśnie to miało znaczenie w jego przypadku. Jego firma ma niewielu pracowników, a on należy do najmłodszych. A na pewno do tych, którzy mają najmłodsze dzieci. – Przy córce żona wykorzystała cały urlop macierzyński. Ja w zasadzie wzięłem tylko zwykły, wypoczynkowy. Przy synu postanowiliśmy inaczej. Uznałem, że wykorzystam to, co dają mi przepisy, łącznie z urlopem wypoczynkowym. Wyszło ok. 8 tygodni. Spędziliśmy ten czas razem – mówi. Pracodawca nie był zachwycony. – Mój ruch został źle odebrany. Myślę, że głównie dlatego, że nikt wcześniej się na to nie decydował. Dano mi to odczuć. Ostatecznie zostałem, ale między słowami słyszałem sugestie, bym poszukał innego miejsca. Po moim powrocie zostałem m.in. wycofany z wielu zadań, jak również nie dostawałem nowych. Długo musiałem odbudowywać pozycję, zaufanie do mnie. Dziś moje relacje w firmie są absolutnie poprawne, ale gdyby trafiło mi się kolejne dziecko, zrobiłbym to samo i wykorzystał możliwości, jakie dają przepisy, w maksymalnym wymiarze.

To doświadczenie sprawiło, że zaczął badać, jak sektor, w którym pracuje, podchodzi do tematu urlopów branych przez ojców. – Znacznie ma, skąd firma się wywodzi. Te z korzeniami brytyjskimi albo skandynawskimi są bardziej otwarte, a niemieckie konserwatywne. Zależy też od samej kadry zarządzającej. Czy tworzą ją osoby posiadające potomstwo, rozumiejące, że dziecko rodzi się raz, każde jego osiągnięcie jest niepowtarzalne. W przeciwieństwie do projektu, produktu, kontraktu, który można zastąpić nowym – ocenia.

On także jest zdania, że samymi nowymi przepisami ludzi się nie zmieni. Nie zmusi się mężczyźni, by spędzali więcej czasu z dziećmi. Widzi natomiast olbrzymią potrzebę edukacji przedsiębiorców. – Zobacz, kto jest dzisiaj pokoleniem właścicieli, kluczowych dyrektorów? To ludzie wychowani w czasach, gdy



Pełne wykorzystanie wydłużonego urlopu rodzicielskiego będzie wymagać zaangażowania obojga rodziców, inaczej dodatkowe dziewięć tygodni po prostu przepadnie

dominował tradycyjny model rodziny. Ojca, który wychodzi codziennie „na polowanie”, i matki, która strzeże domowego ogniska – opisuje. – To stereotyp mocno osiadły nie tylko w ich mentalności. Nadal są ludzie, którzy uważają, że jeśli kobieta idzie do pracy, a mężczyzna zostaje w domu, to znaczy, że z nią musi być coś nie tak, bo przedkłada własną karierę nad rodzinę. Mało kto bierze pod uwagę, że może to kwestia bytowa, że może ona lepiej zarabiać. Sam czasem konfrontuję się z odpryskiem takiego podejścia. Gdy wyjeżdżam, nikt nie pyta mojej żony, czy sobie poradzi. W odwrotnej sytuacji zbieram pełne troski spojrzenia i komentarze: jak ty, biedaku, poradzisz sobie sam z synem i córką?

Na prawo patrz

Ekspertki zwracają uwagę, że przepisy już wcześniej dawały ojcom możliwość dłuższego bycia z dziećmi, jak „przejęcie” niewykorzystanej przez matkę części urlopu macierzyńskiego, korzystanie z urlopu rodzicielskiego jednocześnie z matką albo zamiast niej. Jednak chętnych nie było wielu.

– W niektórych firmach wciąż nieprzychylnie patrzy się na pracowników, którzy chcą skorzystać z urlopów związanych z rodzicielstwem, ponieważ „od tego jest matka”. Na szczęście ta tendencja się zmienia, w szczególności w firmach z kapitałem skandynawskim – ocenia adw. Bartosz Tomanek, starszy prawnik w PCS Paruch Chrusciel Schiffter Stępień | Littler Global. Dodaje, że proponowane zmiany w przepisach kodeksu pracy spowodują m.in. wydłużenie urlopu rodzicielskiego o dziewięć tygodni (niezależnie od liczby urodzonych dzieci), co łącznie umożliwi rodzicom skorzystanie nawet z 41 lub 43 tygodni (odpowiednio przy urodzeniu jednego lub więcej dzieci). Kluczową zmianą jest to, że „dodatkowe” dziewięć tygodni musi być wykorzystane przez drugiego rodzica. Oznacza to, że pełne wykorzystanie wydłużonego urlopu rodzicielskiego wymagać będzie zaangażowania obojga, inaczej te dni po prostu przepadną. – Praktyka pokaże, na ile ta zachęta będzie oddziaływać na pracowników ojców. Wiele jednak zależy od postawy pracodawców. Jeśli firma pokaże, że takie zachowanie jest akceptowane, ludzie odważniej zaczną korzystać z przysługujących im praw.

Zmiany obejmą również urlop ojcowski. Skrócony ma być okres, kiedy z tego uprawnienia będzie można skorzystać. Nie będą to już 24 miesiące od urodzenia się dziecka, lecz „tylko” 12. Zdaniem ekspertów nowe przepisy mają szansę wpłynąć na relacje rodzinne. Z jednej strony umożliwią ojcom większe zaangażowanie w opiekę nad nowo narodzonymi dziećmi, z drugiej – ułatwią matkom powrót na rynek pracy, gdyż ich przerwa w świadczeniu pracy może być krótsza.

– Ale to założenie może okazać się fikcyjne, jeśli nie będzie mu towarzyszyć sukcesywne niwelowanie luki płacowej pomiędzy kobietami a mężczyznami. Ona w głównej mierze decyduje o tym, że to kobieta robi przerwę od aktywności zawodowej, co wiąże się z mniejszym uszczerpkaniem domowego budżetu – ocenia Agata Majewska, radczyni prawna ze Ślęzak, Zapiór i Partnerzy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych. Dlatego ma nadzieję, że obok wprowadzanych, zgodnie z dyrektywą, przepisów pojawią się też wkrótce rozwiązania prowadzące do zniwelowania różnic w wynagrodzeniu.

– Pod kątem gospodarczym zrównoważenie opieki obydwu rodziców nad dziećmi pozytywnie wpływać ma na poziom zatrudnienia kobiet, a tym samym ich udział w rynku pracy i gromadzenie kapitału na emeryturę. Od lat sygnalizuje się bowiem, że z uwagi na małą aktywność kobiet na

tym polu ich poziom życia po osiągnięciu wieku emerytalnego jest znacząco osłabiony i często nie pozwala na samodzielne utrzymanie – zaznacza.

Podobnie ocenia dr Magdalena Zwolińska, partner w NGL Wiater.

– Wprowadzenie indywidualnego prawa każdego z rodziców do skorzystania z urlopu rodzicielskiego spowoduje, że nie będzie wykorzystywany wyłącznie przez kobiety, co do tej pory najczęściej miało miejsce. Skorzystanie z tych uprawnień nie będzie jednak obowiązkowe i to od ojców oraz ich świadomości będzie zależało budowanie silniejszej więzi z dzieckiem – mówi. I podkreśla, że omawiana nowelizacja ma więc przede wszystkim wymiar społeczny. Proponowane zmiany niewątpliwie mogą służyć większej aktywności zawodowej matek, jeśli ojcowie zdecydują się na skorzystanie z przyznanych im uprawnień. Tym bardziej że w razie niewykorzystania „urlopów specjalnych” przez ojców uprawnienia te nieodwracalnie przepadną.

– Nowelizacja ma szansę zmienić rolę ojca w wychowaniu dzieci i ułatwić łączenie pracy z życiem rodzinnym, jednak nie spodziewalibyśmy się wielkiej rewolucji. Należy pamiętać, że wprowadzone urlopy w zdecydowanej większości wiążą się również z pogorszeniem sytuacji materialnej pracownika. Urlop opiekuńczy będzie urlopem bezpłatnym, urlop w związku z siłą wyższą będzie płatny w połowie, natomiast urlop rodzicielski – w 70 proc. Oznacza to, że rodzice niekoniecznie będą chcieli z tych rozwiązań korzystać. Nie wykluczamy, że nowelizacja stanie się przyczynkiem do pewnych zmian społecznych, natomiast nie oczekivalibyśmy, że zmiany te od razu będą widoczne na polskim rynku pracy – dodaje adw. Karolina Schiffter, partner w PCS Paruch Chrusciel Schiffter Stępień | Littler Global.

Bez oczekiwań

Paweł Galiński jest ojcem trójki dzieci. W pracy miał umowę cywilnoprawną BzB, w której wynegocjował dobre zasady korzystania z urlopu ojcowskiego i rodzicielskiego. Gdy na świecie pojawiła się jego najstarsza córka Zosia (dziś ma 6 lat), układ był taki, że przez pierwsze pół roku była z nią w domu mama. Przez kolejne trzy miesiące rodzice opiekowali się córeczką razem, a na następne trzy to on przejął większość obowiązków. – Decyzja była głęboko przemyślana. Miałem świadomość, że zawodowo ryzykuję. Ale młody byłem, odważniejszy. I nie chciałem powielenia schematu z mojego domu rodzinnego, gdzie taty najczęściej nie było. Poza tym w pierwszym półroczu naszego rodzicielstwa pojawiały się konflikty i zarzuty. Z jednej strony – czemu tak późno wracasz. Z drugiej – siedzisz przez cały dzień w domu i nic nie jest zrobione. To, że potem „zostałem” w domu, pozwoliło mi lepiej zrozumieć, co czują matki i że ten czas nie ma nic wspólnego z urlopem rozumianym jako wypoczynek.

Ale nie tylko to doświadczenie miało znaczenie. Gdy wrócił do pracy, szybko ją stracił. Czy żałuje? Nie. – Wraz z pojawieniem się Zosi przewartościowałem priorytety. Wcześniej byłem producentem filmowym w branży reklamowej. Pod parą kilkanaście godzin dziennie. W tym sensie utrata pracy stała się pozytywnym impulsem do dalszych zmian – opisuje. Znalazł lepsze stanowisko, w którym łatwiej mu o work-life balance. Choć w jego głowie skutecznie wdrukowała się myśl, że urlop po urodzeniu dziecka wiąże się z ryzykiem. Dlatego, odcenia, wszelkie przepisy, które dają gwarancję bezpieczeństwa i przeciwdziałają takim sytuacjom, są na wagę złota.

Gdy jednak rodziły się kolejne ich dzieci (Jadzia ma dziś 2,5 roku, Gromek niecały rok), wraz z żoną zdecydowali, że nie mogą sobie pozwolić na utratę przez niego pracy. – Różnica w naszych zarobkach jest zbyt duża, byśmy mogli utrzymać się tylko z jej pensji ilustratorki i graficzki po ASP – dodaje.

Wie, że relacje z dziećmi trzeba budować od początku. – Jeden ze stereotypów, który trzeba obalić, mówi, że skoro mężczyzna pierwszą nakarmić nie może, to najlepiej, by przez pierwszy rok życia dziecka się do niego nie dotykał, bo jeszcze coś popsuje – ironizuje. – I to działa na niektórych paralizująco. Ojcowie nie potrafią być z dziećmi sam na sam, rozmawiać o wzajemnych emocjach. Nagle przychodzą wakacje, czyli jedyny moment w roku, by to zmienić, i zapada wymowna cisza. ©

